



Biblioteka
SENIORA

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak

Przebudzeni

*R*afaEL

KOREKTA
Agata Pindel-Witek
Anna Kendziak

PROJEKT OKŁADKI
Łukasz Kosek

SKŁAD
Marta Zdebska

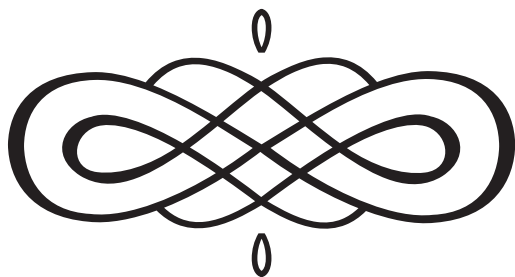
ZDJĘCIA NA OKŁADCE
pixabay.com
istockphoto.com

ISBN 978-83-67043-49-6 (seria ebooków)

ISBN 978-83-67043-51-9

© 2021 Dom Wydawniczy „Rafael”

ul. Rękawka 51
30-535 Kraków
tel. 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

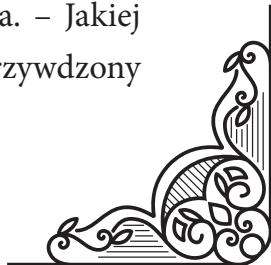





Anna siedziała przy oknie z listem w rękach. Listonosz przyniósł go przed chwilą. Jeszcze nie mogła ochłonąć, po tym, co w nim przeczytała. Musiała zdecydować i była w potrzasku.

Tyle lat zdawało jej się, że nad wszystkim panuje, że już się nauczyła, jak żyć, jak podejmować decyzje, że otrząsnęła się po trudnym okresie w życiu, a tu tymczasem wróciła niepewność, strach, wyrzuty sumienia.

– Jak w tragedii antycznej – pomyślała. – Jakiej decyzji bym nie podjęła, ktoś będzie skrzywdzony i ja nie będę szczęśliwa. Co robić?





Za oknem szarzało. Prószył drobny śnieg, który topniał zaraz po zetknięciu z ulicą. Zapaliły się uliczne latarnie, po chodniku naprzeciwko biegł jakiś bezdomny pies.


Tak, ona też kiedyś była jak samotny, bezdomny pies. Miała jednak nadzieję, którą była Alinka. Ta mała dziewczynka dawała jej tak wiele szczęścia i siły, że w najtrudniejszych czasach nosiła uniesioną głowę. Nikt nie wiedział, co tak naprawdę przeżywa, co dzieje się w jej sercu. Żyła dla córki.

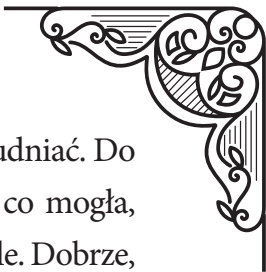
8 Gdy Robert upił się po raz kolejny tak bardzo, że leżał nieprzytomny na kuchennej podłodze, bełkocąc przekleństwa, miała ochotę go zabić. Nóż leżał na stole. Tylko wziąć go do ręki i skończyć z tą udręką. Ale obok, za ścianą, w białym dzieciennym łóżeczku leżała Alinka.

– Boże, co by się stało z jej córką, gdyby ona trafiła do więzienia? – pomyślała.

Nie zrobiła tego. Zostawiła męża na tej kuchennej podłodze, zmyła naczynia i poszła do pokoju córeczki. Na rozłożonym fotelu przygotowała sobie pościel. Długo nie mogła jednak zasnąć.

Pijaństwa Roberta zdarzały się coraz częściej, podobnie jak ciągłe porzucanie dopiero co rozpoczętej pracy.

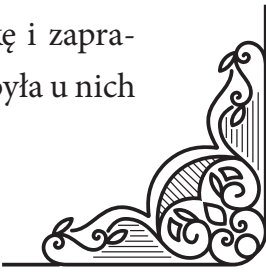


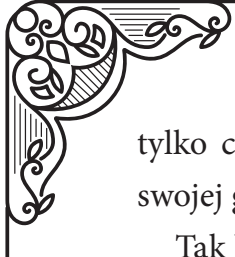


Doszło do tego, że nikt nie chciał go już zatrudniać. Do domu zaczęła zaglądać bieda. Anna robiła, co mogła, brała dodatkowe zajęcia w przedszkolu i szkole. Dobrze, że umiała grać na pianinie i skończyła kurs taneczny dla nauczycielek przedszkola. Prowadziła zajęcia taneczne w swoim przedszkolu i kilku innych na terenie miasta, a od tygodnia także i w szkole. Alinką zajmowała się wtedy pani Basiakowa, sąsiadka z pierwszego piętra. Robiła to prawie za darmo, bardzo lubiła dziewczynkę i znała los Anny. Nierzadko widziała jej męża zataczającego się na klatce schodowej od ściany do ściany.

Tamtej nocy na składanym fotelu przeleżała bezsennie wiele godzin. Zasnęła dopiero nad ranem, ale niewiele później musiała wstać. Trzeba było iść do pracy i odprowadzić Alinkę do przedszkola. Na szczęście dziewczynkę przyjęto do grupy trzylatków w przedszkolu, w którym pracowała. Anna miała z nią praktycznie stały kontakt. Wprawdzie ona prowadziła zerówkę, ale córeczka przybiegała do niej w przerwach między zajęciami a to przytulić się, a to po buziaka, a to z ciekawości.

Jej „zerówczaki” lubiły małą dziewczynkę i zapraszały ją chętnie do zabawy. Alinka jednak była u nich





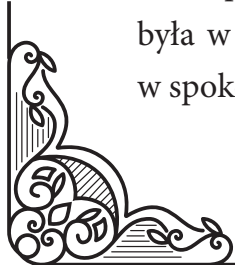
tylko chwilkę i, otrzymawszy buziaczka, biegła do swojej grupy.

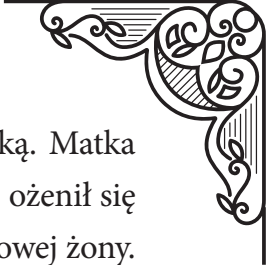
Tak było aż do czasu, gdy córka poszła do szkoły. Na szczęście budynek szkolny znajdował się niedaleko i Alinka miała pewność, że mama jest tuż obok, jednak nie mogła już do niej przybiec i bardzo to przeżywała. Po lekcjach szła do świetlicy, a Anna przychodziła po nią po pracy.

W tym czasie Robert się wyprowadził. Spotkał na swojej drodze kobietę, która nie robiła mu wyrzutów z powodu picia, a wręcz przeciwnie, sama kupowała mu alkohol i towarzyszyła w libacjach.

10

W ich domu zrobiło się spokojniej. Anna zaczęła sobie układać życie po swojemu. Robert wysłał do sądu pozew o rozwód, udzieliła mu go bez orzekania o winie. Alimony przyznano jej niewielkie, ale nie martwiło jej to. Gospodarowała pieniędzmi tak, żeby na wszystko starczyło. Na wakacje wyjeżdżały nad morze. Anna pracowała jako wychowawca na koloniach, Alinka w nich uczestniczyła. To nic, że nie odpoczywała prawie nigdy, ale była panią siebie, była w stanie je utrzymać, a jej dziecko mogło żyć w spokoju i to cieszyło ją najbardziej.






Anna nie miała rodziny. Była jedynaczką. Matka zmarła, gdy była jeszcze na studiach, ojciec ożenił się ponownie i wyjechał do Anglii do swojej nowej żony. Nie zapraszał córki. Poddał się dominacji swojej drugiej żony i nie interesował się losem Anny i Alinki. Czasem dzwonił, na święta przysyłał paczki. Listów nie pisał. Anna początkowo miała żal, ale potem wykreśliła go ze swojego życia. Miała dużo obowiązków. Spłacała długi byłego męża, które zaciągnął, gdy jeszcze byli małżeństwem, dużo pracowała, pomagała Alince w lekcjach, przygotowywała ją do szkolnych konkursów i olimpiad. Zaczęła dbać o własny wygląd. Była zadowolona. Nie szczęśliwa, ale zadowolona. Wzięła życie we własne ręce i dawało jej to satysfakcję, aż do czasu, gdy jej córka zaczęła dojrzewać... To spadło na nią niespodziewanie i wyrzuciło jej świat po raz kolejny. A jednak się trzymała.

Siedziała teraz z otwartym listem w rękach, patrzyła na wirujące w świetle ulicznej lampy płatki śniegu i przed jej oczami wyświetlały się jak slajdy obrazy z jej życia.





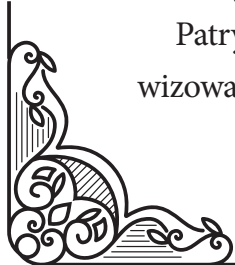
Alina wyszła z gabinetu szefa. Była zła. Znowu musi zostać po godzinach i obsługiwać zagraniczną delegację. Usiadła przy biurku i, bębniąc palcami w blat, zastanawiała się, co powie Pawłowi. Wiedziała, że on nie lubił jej późnych powrotów z pracy. Stawał się wówczas opryskliwy i zgryźliwy. Wyrzucał jej wtedy prawie zawsze, że ją wyciągnął z życiowego bagna, załatwił pracę i „zrobił z niej człowieka”, jak zwykł mawiać.

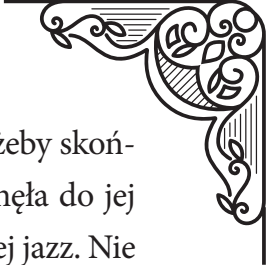
To prawda, Paweł pomógł jej w tamtym czasie. To było dawno. Miała siedemnaście lat i uciekła z domu. Tak, uciekła do Patryka. Był on artystą, jazzmanem. Potrafił tak improwizować na saksofonie, że Alinę przechodziły dreszcze.

Do klubu „Contiki” poszła z Gretą. Czuła się tam dziwnie i obco. Już chciała wyjść, gdy zobaczyła długowłosego bruneta w przepasce na głowie.

– Gdzie spadasz, maleńka? – zatrzymał ją w drzwiach. – Dopiero się rozkręca. Jestem Patryk. Zostań. Puszczę ci dzisiaj taką imprezę, że się rozbeczysz. Specjalnie dla ciebie! – powiedział ciepłym, matowym głosem i przytulił ją. Została.

Patryk rzeczywiście na scenie był obłądny. Improwizował tak, że naprawdę się popłakała. Chodziła





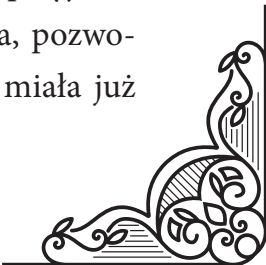
kiedyś na lekcje muzyki, matka starała się, żeby skończyła szkołę muzyczną I stopnia. Nie dojrnęła do jej końca, ale muzykę czuła i przemawiał do niej jazz. Nie przepadała za rockiem, nie lubiła metalu, uwielbiała za to reggae i bluesa. A bluesy w wykonaniu Patryka były najwspanialsze, jakie do tej pory słyszała.

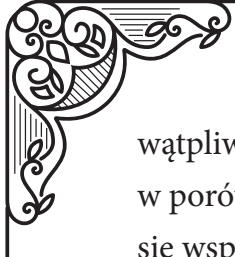
Po koncercie Patryk i jego perkusista Olaf zaprosili dziewczyny do knajpy. Pili piwo i gadali. Olaf z Gretą gdzieś się zmyli. Została sama Patrykiem. Chłopak wyciągnął jakieś papierosy. Zapalił i długo wciągał dym.

– Sztachniesz się? – zapytał.

Nie przyznała się, że nigdy nie paliła. Kiwnęła głową. Pociągało ją to. Nie mogła znieść monotonii rodzinnego domu. Jaki on tam był rodzinny! Ona i matka! Wiecznie ona i matka! I ciągnęła pogoń za pieniędzmi, bo nie starczy, bo trzeba kupić, bo zabraknie... Miała tego serdecznie dość! Niedzielne wyjścia do kościoła, rosół na obiad... Ciągnęła przewidywalność!

Sztachnęła się... i... od razu świat poweselał. Zrobiła się rozmowna, śmiała się hałaśliwie, przyjmowała z przyjemnością pocałunki chłopaka, pozwoliła, by ją przytulał. Była szczęśliwa! Nie miała już





wątpliwości. To, co dawała jej matka, było niczym w porównaniu z tym, co czuła przy Patryku. A czuła się wspaniale!

Nad ranem wyszli z tej knajpy. Oboje nieco odurzeni tajemniczymi papierosami. Poszli do Patryka. Miał małe dwupokojowe mieszkanie, podobno po ojcu. Nie wiedziała nawet, jak się nazywał, ale bez zahamowań poszła z nim do łóżka.

– Zamieszkaś ze mną, maleńka? – zapytał ją, kiedy leżeli w ciszy budzącego się dnia.

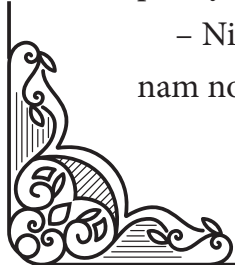
– Jasne! – odpowiedziała bez namysłu. – Jasne, że tak. Tylko muszę iść do domu po ciuchy. Jutro rano. Jak matka będzie w pracy.

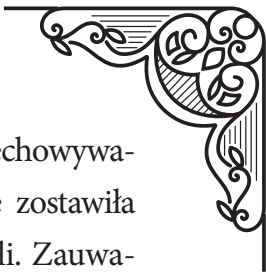
– Pójdę z tobą – powiedział opiekuńczo.

Dziewczyna miała wrażenie, że jest w siódmym niebie.

Poszli do Aliny w poniedziałek po dziewiątej. Wzięła największą walizkę, jaka była w domu, spakowała do niej swoje ubrania, buty, płyty z ulubioną muzyką, odtwarzacz CD, kilka książek. Nie zabrała podręczników i przyborów szkolnych.

– Nie będą mi potrzebne – mruknęła. – Zaczynam nowe życie!





Sięgnęła do szkatułki, w której matka przechowywała pieniądze. Zabrała trzysta złotych, resztę zostawiła wspaniałomyślnie. Zamknęła drzwi i wyszli. Zauważyła, że Patryk zabrał pamiątkową figurkę baletnicy, którą matka bardzo lubiła. Nie przejęła się tym.

– Przyzwyczaj się – pomyślała. – Bez figurki i bez córki też można żyć.


Całymi dniami kochali się do nieprzytomności, palili marychę. Chłopak grał na saksie, a ona słuchała tego niczym anielskich chórów. Czasem przychodził do nich Olaf, a czasem inni znajomi chłopaka. Chodzili również do klubu „Contiki”, gdzie Patyk grał. Nazywał to zarabianiem na życie. Była szczęśliwa, wolna i nic nie mogło jej tego zmącić...


15

Telefon zadzwonił ostro. Klara podniosła słuchawkę.

– O, Ania, jak się cieszę. Miałam do ciebie dzwonić – powiedziała z radością.

Po drugiej stronie słuchawki usłyszała szloch. Zmartwiała. Przyjaciółka znowu jej potrzebuje.





Spośród jej spazmatycznych łkań łowiła urywane zadnia.

– Przyjedź, Klaro! Przyjedź! Nie dam rady sama.

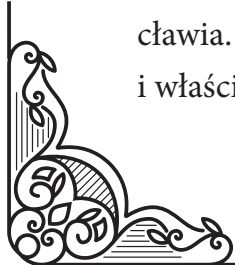
– Dobrze, Aniu, przyjadę. Pojutrze, w sobotę. Złapię poranny autobus. Tylko już nie płacz.

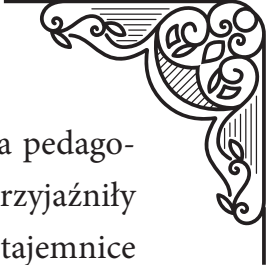
Klara miała wrażenie, że Anna się wyciszyła. Coś w rodzaju ulgi spłynęło na nią i przyjaciółkę po drugiej stronie słuchawki.

– Do zobaczenia, kochana. Wszystko będzie dobrze – mówiła jak do małego dziecka. – Przyjadę na pewno. Muszę jeszcze coś załatwić i w sobotę będę u ciebie.

16

Anna mieszkała we Wrocławiu, a Klara nad morzem w Dziwnówku. Przyzwyczaiała się do tego, że przyjaciółka od lat spędzała u niej część wakacji. Nawet wtedy, gdy Alinka była jeszcze mała, przyjeżdżała z nią zaraz po zakończeniu roku szkolnego. W lipcu lub w sierpniu jechały na kolonie, na których Anna zarabiała, a Alinka odpoczywała. Później choćby na kilka dni przyjeżdżały znowu do Dziwnówka. Za to na ferie zimowe Klara jeździła z Justynką do Wrocławia. Dziewczynki bardzo się lubiły, rosły razem i właściwie uważały się za siostry.





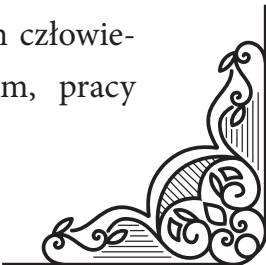
Klara знала Annę jeszcze ze studiów na pedagogice. Mieszkały razem w akademiku. Zaprzyjaźniły się szybko i od razu zaczęły mieć wspólne tajemnice i wspólne sprawy. Były swoimi powierniczkami i nigdy żadna nie zdradziła tajemnic drugiej.


Kontakty rozluźniły się nieco na piątym roku, kiedy to Anna poznała Roberta i bezgranicznie się zakochała. Klarze nie podobała się ta poddańcza miłość przyjaciółki. Próbowwała jej tłumaczyć, że to nie miłość, a uzależnienie, ale Anna była na to głucha.

Robert powtarzał trzeci rok studiów, imprezował, popijał, a mieszkanie w akademiku było dla niego ucieczką od dosyć surowych i zasadniczych rodziców. Był jednak uroczym człowiekiem, świetnym kompanem, tancerzem, uwielbiał rajdy w Karkonosze, obozy wędrowne w czasie wakacji. Annę traktował jak swoją maskotkę. Kiedy zaszła w ciążę, ożenił się z nią pod presją rodziców.

– Dżentelmen ponosi konsekwencje swoich czynów – powiedział krótko jego ojciec, naciskając na syna, żeby ożenił się z dziewczyną.

Robert nigdy nie był odpowiedzialnym człowiekiem. Studia dociągnął do absolutorium, pracy






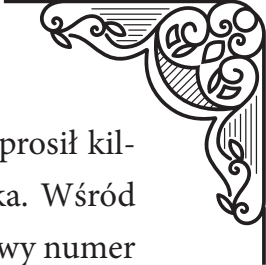
magisterskiej nie napisał i nie bardzo się tym przejmował. Uzyskał dyplom technika mechanika, więc ze znalezieniem pracy nie miał problemu.

Anna zaczęła się na uczelni, chciała robić doktorat, ale ciąża była zagrożona, więc kursowała między szpitalem a domem, a Robert coraz więcej pił. Mieszkanko mieli po babci Roberta. Malutkie – dwa pokoiki z kuchenką jak winda i małą łazienką.

W tym samym czasie Klara znalazła pracę w redakcji „Słowa Codziennego” i zajęła się na dobre pracą dziennikarską. Była w swoim żywiole. Jeździła po województwie, robiła reportaże, przeprowadzała wywiady i pisała, pisała, pisała.

Szefem „Słowa” był wtedy Marcin Popławski. Świetny dziennikarz, który znał się na tej robocie i gazetę prowadził wzorowo. Był żonaty. Jego żona Natalia pracowała w Polskim Radiu. Żyli jakby osobno. Każde z nich zarabiało na siebie, każde było skupione na własnej karierze, miało swoje środowisko i swoje sprawy. Mieszkali w ładnej willi na Biskupinie, ale przebywali tam rzadko. Natalia miała zamożnego ojca dyplomatę, który współfinansował utrzymanie domu.






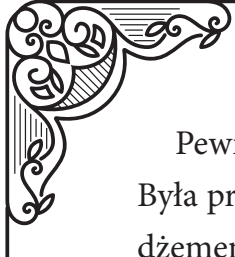
Pewnego wieczoru po pracy Marcin zaprosił kilku współpracowników do siebie na drinka. Wśród nich była Klara. Omawiali jakiś jubileuszowy numer gazety, pili whisky z tonikiem, dyskutowali.

Wtedy jak burza wpadła do domu Natalia po to, aby się spakować. Wyjeżdżała na festiwal piosenki w Opolu i miała bardzo mało czasu. Wypiła z nimi strzemiennego, w przelocie cmoknęła Marcina w czoło i wybiegła do samochodu, w którym już czekali na nią jej radiowcy.

Kobieta nie wróciła z tej podróży. W drodze powrotnej samochód pracowników Polskiego Radia został staranowany przez pijanego kierowcę ciężarówki. Marcin zapadł się w sobie, poszedł na zwolnienie lekarskie i zamknął się w domu. Na swojego zastępcę wyznaczył ją, Klarę.

Musiała więc, chcąc, nie chcąc, pojawiać się u niego w domu, radzić się i zdawać sprawę z prowadzenia gazety. Marcin zachowywał się tak, jak gdyby go to w ogóle nie interesowało. Siedział, wpatrzony w jeden punkt na ścianie. Czasem coś skomentował lub podsunął jakiś pomysł. Najczęściej jednak milczał.

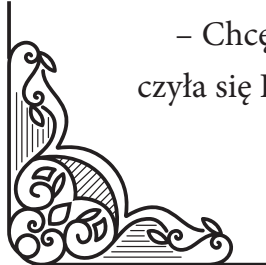


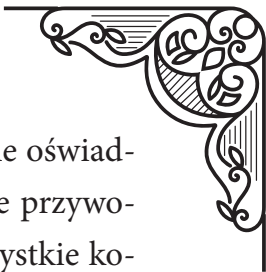


Pewnego dnia Klara zajrzała do jego lodówki. Była prawie pusta. Stały w niej słoiki ze spleśniałym dżemem, leżał zeschnięty żółty ser i kawałek starej kiełbasy. Powyrzucała to wszystko do kosza, wzięła torbę i poszła na zakupy do pobliskiego sklepu. Ugotowała mu obiad na trzy dni i powiedziała, że niebawem wpadnie. Marcin patrzył na nią wzrokiem zbitego psa albo bezradnego dziecka. Nie umiał powiedzieć nic sensownego w tej sytuacji.

Zaczęła do niego przychodzić częściej. Paplała o relacjach towarzyskich w redakcji, pokazywała mu zdjęcia, które zrobiła, czytała artykuły, głośno myśląc, planowała kolejne numery. Mężczyzna zaczął się budzić z letargu. Po trzech miesiącach wrócił do pracy, po pół roku poprosił ją o rękę. Nie wiedziała, czy go kocha, ale miała świadomość, że jest mu potrzebna. Zgodziła się na ślub, nie myśląc o własnych potrzebach. Uroczystość odbyła się w małym kościółku w Karkonoszach. Świadkami byli Olgierd, brat Marcina, i Anna. Nie zrobili wesela. Jeszcze trwała żałoba po Natalii.

– Bierzesz ślub w czasie żałoby? – dziwiła się Anna.
– Chcę z nim być, a nie mogę bez ślubu – tłumaczyła się Klara. – Jestem staromodna.





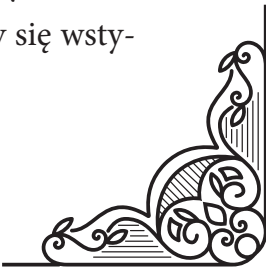
Kłamała. Mogła być z nim bez ślubu, ale oświadczyzny Marcina wzruszyły ją i rzeczywiście przywołały rodzinne tradycje. W jej rodzinie wszystkie kobiety wychodziły za męża, rodziły dzieci i pracowały. Godziły to wszystko z anielską cierpliwością, dbając o najbliższych. To był model rodziny, w której wyrosła i którą znała. Wiedziała, że matka nie zniosłaby jej związku na kocią łapę. Była bardzo religijna. Klara nie chciała jej przysparzać smutków.

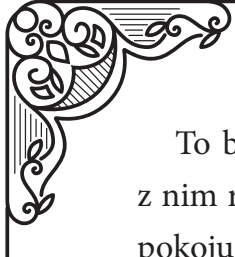
Po ślubie Klara przedstawiła Marcina rodzicom. Byli zszokowani. Ślub w tajemnicy nie mieścił im się w głowie. Jednak zaakceptowali zięcia. Po roku urodziła się Justynka.

21

Dopiero wtedy Klara poczuła się stuprocentową kobietą. Wprawdzie wpadała na kilka godzin do redakcji, wieczorami pisała, ale macierzyństwo pochłonęło ją bez reszty.

Inaczej było z Marcinem. Uciekał z domu, gdy tylko mógł. Drażnił go płacz dziecka, zapach pieluch, zupki, soczki i to całe zamieszanie wokół córki. Rzadko brał ją na ręce, prawie nigdy nie wychodzili razem z wózkiem. Wyglądało to tak, jakby się wstydział, że jest ojcem.



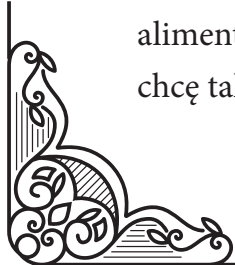


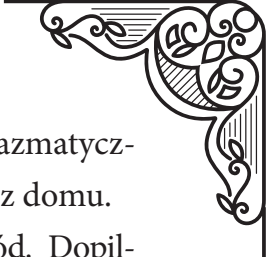
To bardzo bolało Klarę. Kilkakrotnie próbowała z nim rozmawiać, ale uciekał, zamykał się w swoim pokoju, siadał do maszyny do pisania i stukaniem w klawisze dawał jej znać, że jest zajęty. Wreszcie kiedyś nie wytrzymała.

– Po co się ze mną ożeniłeś? – wykrzyczała mu w twarz. – Czy nie wiedziałeś, że konsekwencją małżeństwa są dzieci? Dorosły chłop, szef wielkiej gazety, a głupi jak dzieciak! Justynka to nie tylko moje dziecko! To twoja córka! Będzie już twoja do końca życia! Nie rozumiesz tego? Ja nie chcę, żeby się wychowywała w takiej zimnej, lodowatej atmosferze, jaką stwarzasz! Ja chcę, żeby żyła w ciepłe i miłości!

Marcin podszedł do niej, ujął ją za ramiona i stał tak przez chwilę w milczeniu.

– Wiem, że nie jestem dobrym ojcem i dobrym mężem. Nie byłem na to przygotowany psychicznie. Nie nadaję się do tego. Byłem pięć lat z Natalią i taki model małżeństwa mi odpowiadał. Natalia nie mogła mieć dzieci i było okej. Rozstańmy się – cześć! złe, okrutne słowa. – Rozstańmy się. Będę płacił alimenty, będę wam pomagał materialnie, ale ja nie chcę tak żyć! Chcę być wolny!





Klara usiadła na krześle i wybuchła spazmatycznym płaczem, a on wziął kurtkę i wyszedł z domu.

Po tygodniu otrzymała pozew o rozwód. Dopilnowała, żeby był z jego winy. Przyznano jej niezłe alimenty. Wyprowadziła się na Pomorze do rodziców. Znalazła pracę w Dziwnówku jako pedagog szkolny, z pomocą rodziców kupiła małe mieszkanie. Marcin płacił alimenty regularnie, ale córką się nie interesował. Postanowiła, że wychowa ją sama i da jej dobre wykształcenie. O żadnym nowym związku nie myślała.


Wtedy odnalazła ją Anna. Jej również nie powiodło się w małżeństwie. Jeszcze była z Robertem, ale coraz częściej do niej przyjeżdżała. Alinka była trzy lata starsza od jej córki, ale dziewczynki od razu się polubiły.


– Będą przyjaciółkami tak jak my – śmiała się Anna.

– Daj, Boże! – przytakiwała jej przyjaciółka zadowolona, że córeczka ma towarzyszkę zabaw.

Klara otworzyła drewnianą szkatułkę. Ileż w niej jest przeszłości!

Laurki Justynki rysowane w przedszkolu, i te ze szkoły. Laurka od Alinki – chyba na trzydzieste piąte urodziny. O, a tu kosmyk włosów jej córki.




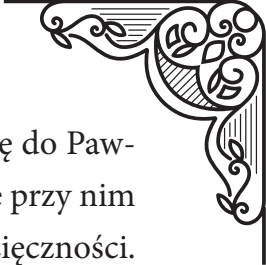


Tak żałowała, że musi jej obciąć włosy. Nie miała czasu na poranne czesanie. Wszystkie zajęcia miała ułożone jak w zegarku. Zdążyć do przedszkola, a potem do swojej szkoły, po południu odebrać dziecko, zrobić zakupy, ogarnąć dom... A miłość? Miłości nie brała nigdy pod uwagę. Jej jedyną miłością była Justynka! Poza tym wzięła ślub kościelny. Nie chciała bylejakości. W swojej samotności i zabieganiu zbliżyła się do Boga. Zaczęła szukać pocieszenia w modlitwie. Każdy mężczyzna, który na nią patrzył z pożądaniem, wydawał jej się tak samo nieodpowiedzialny jak Marcin. Bała się mężczyzn.

– Cholera! Znowu korek! Nie zdążę do domu na siedemnastą! – denerwowała się Alina.

Paweł bardzo nie lubił, gdy przychodziła później z pracy. Jeżeli zdążyła na czas, czekał na nią z odgrzanym obiadem i starał się być miły. Jeżeli natomiast spóźniła się chociaż piętnaście minut, patrzył spode łba i milczał. Karał ją milczeniem za to, że się do niego nie spieszyła.





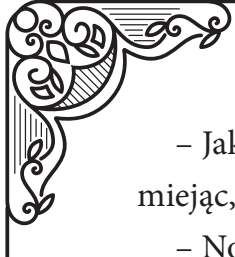
To była jednak prawda. Nie spieszyła się do Pawła. Była jego żoną od siedmiu lat i czuła się przy nim jak w klatce. Wyszła za niego za mąż z wdzięczności. Nie z miłości, a z wdzięczności.

Po tym jak Patryk wyrzucił ją pewnego poranka ze swojego mieszkania, nie miała gdzie się podziać. Wiedziała oczywiście, że matka przyjąłaby ją z otwartymi rękami, ale nie chciała do niej wracać. Była bezdomna, poszła więc do schroniska dla bezdomnych prowadzonego przez zakonnice. Przełożona patrzyła na nią podejrzliwie, gdy powiedziała, że nikogo nie ma. Dostała łóżko w jakiejś ósmioosobowej sali i codzienny posiłek. Nie wiedziała, co zrobić z czasem, ale okazało się, że w ośrodku każdy miał jakieś obowiązki. Pensjonariuszki musiały sprzątać, gotować, pracować w ogrodzie.

Gdy pewnego dnia Alina grabiła skoszoną trawę, poczuła, że jest jej niedobrze. Poszła do toalety i zwymiotowała. Potem nudności zaczęły pojawiać się nad ranem. Jedna z pensjonariuszek, małomówna Renata, popatrzyła na nią drwiąco.

– Chyba prezent siostrzyczkom przyniosłaś. He, he, he!





– Jaki prezent? – zapytała dziewczyna, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

– No co, w ciąży jesteś! – szyderczo stwierdziła Renata.

– Ja w ciąży? Jeszcze tego brakowało! – Alina przestraszyła się nie na żarty. Poszła do ginekologa przyjmującego w pobliskiej przychodni. Przypuszczenia Renaty potwierdziły się. Była w ciąży, mieszkała w ośrodku dla bezdomnych, nie miała pieniędzy na utrzymanie. Sytuacja patowa. Wiedziała, że powinna wrócić do matki, ale nie chciała. Dopiero zaczęłaby jej wymawiać. Gderania nie byłoby końca.

26

Postanowiła pozbyć się tej ciąży. Lekarka, której przejaskrawiła swoją sytuację, bez słowa, z zimnym wyrazem twarzy dała jej skierowanie na zabieg.

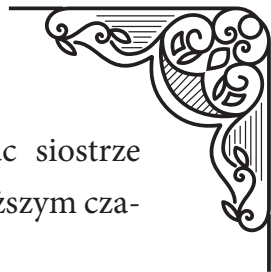
Jednak siostra Gertruda już wiedziała. Renata i pozostałe współmieszkanki nie omieszkały jej poinformować.

Gdy wróciła od lekarki, zakonnica na nią czekała.

– Musimy porozmawiać – powiedziała stanowczo i prawie wepchnęła ją do swojego gabinetu.

– Jesteś w ciąży? – zapytała bez ogródek.





– Tak – odpowiedziała Alina, patrząc siostrze w oczy. – To już czwarty tydzień. W najbliższym czasie mam zamiar się tego kłopotu pozbyć.

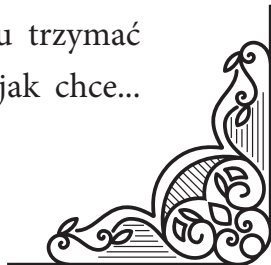
– Czyli co, chcesz zrobić skrobankę? – zapytała wzburzona siostra Gertruda.

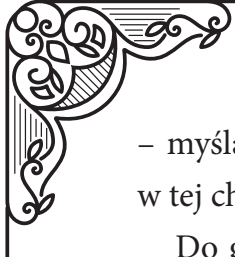
– Przecież siostra wie, jakie mam warunki.

– Nie! – zawołała zakonnica. – Nie! Nie usuniesz tej ciąży. Urodzisz to dziecko! Mamy przecież ośrodek adopcyjny! Jak urodzisz, znajdziemy mu rodzinę. Taką prawdziwą, w której nie będzie głodne, bezdomne, a będzie kochane i chciane! – Siostra mówiła szybko, poczerwieniała, na jej czole pojawił się pot. Otarła go chusteczką i kontynuowała: – To jest człowiek, rozumiesz? W tobie dzieje się cud życia! Każde dziecko to dar! Każda ciąża to błogosławieństwo! Nie usuniesz tej ciąży! Zajmemy się tobą!

Alina siedziała stropiona. Wzburzenie siostry nie spowodowało w niej buntu. Jakby z daleka zaczęło coś do niej docierać.

– Może ona ma rację? Może to rzeczywiście człowiek? No ale ta ich opieka... Będą ją tu trzymać jak w więzieniu, nie będzie mogła żyć jak chce...





– myślała. Jednak tego, jak chce żyć, tak naprawdę w tej chwili nie wiedziała.

Do gabinetu weszła siostra Teresa. Była niewiele od niej starsza. Może cztery lata, może pięć. Niedawno skończyła nowicjat, przygotowywała się do ślubów.

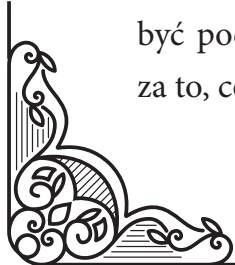
– Siostrze, będzie siostra aniołem stróżem Aliny. Bez siostry nie może się ruszyć z domu.

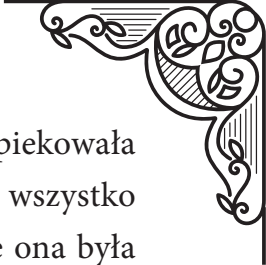
– I pamiętaj – dodała Gerturda, patrząc na siedzącą dziewczynę – jeżeli mimo wszystko pójdiesz na ten zabieg, to już do nas wrócić nie możesz. Masz u nas kąpiel, jedzenie, pracę i opiekę. O poród też zadamy. Dziecko oddamy rodzinie, która go będzie pragnąć. Ale jeżeli zrobisz po swojemu, miejsca u nas mieć nie będziesz!

Gdy siostra przełożona wyszła, odezwała się Teresa:

– Chodź – powiedziała. – Mam dla ciebie osobny pokój.

Alina poszła za młodą zakonnice jak koza prowadzona na postronku. Coś się w niej burzyło i buntowało, a z drugiej strony chciała być z kimś, chciała być pod czyjąś opieką, nie brać odpowiedzialności za to, co się stało, zrzucić to na kogoś.





Matka z pewnością by ją przyjęła i zaopiekowała się nią, ale robiłaby jej ciągle wyrzuty, że wszystko dla niej poświęciła, że w jej życiu zawsze ona była najważniejsza, a tak podle ją potraktowała.

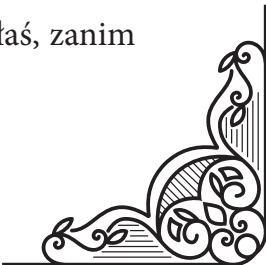
Alina wiedziała, że postąpiła niegodziwie.

– Czy jestem zła? – zastanawiała się czasem. – Czy kocham matkę? Oprócz niej nikogo nie mam. – Masz – odpowiedział jej jakiś wewnętrzny głos. – Jest w tobie. – Popatrzyła na swój płaski brzuch i nie bardzo mogła uwierzyć, że po Patryku pozostanie jej dziecko, że nosi w sobie człowieka. Na razie traktowała ciążę jako komplikację życiową, jako kłopot.

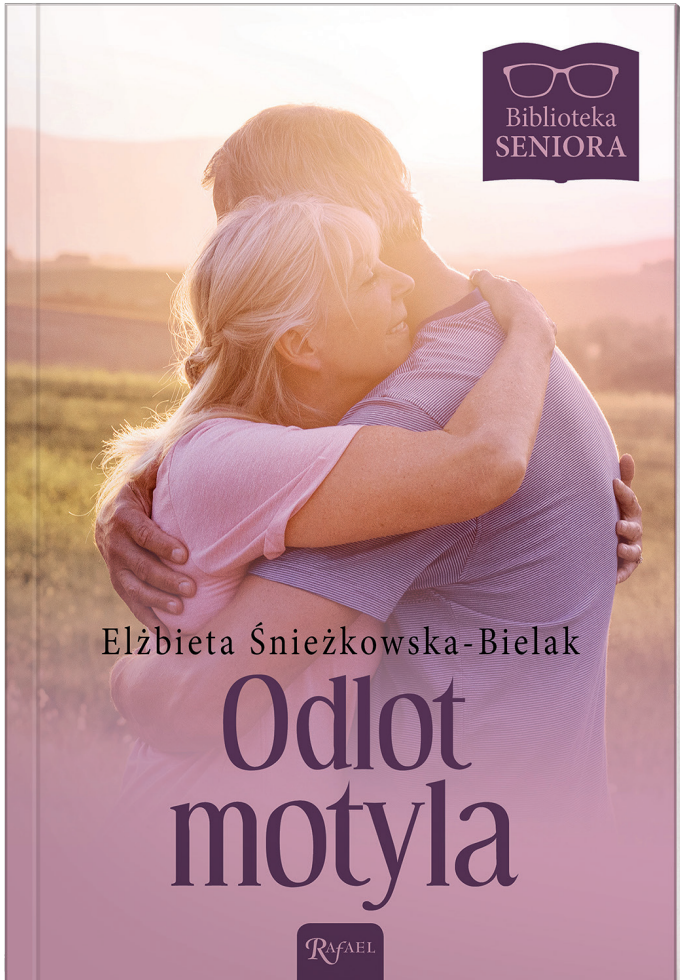
Alina weszła za siostrą Teresą do jasnego, maleńkiego pokoiku, w którym znajdowało się drewniane, nie najnowsze łóżko, szafa, stół i dwa krzesła, a na ścianie kilka półek. Nad drzwiami wisiał krzyż, a nad łóżkiem obraz Matki Boskiej Karmiącej. Na parapecie stała paprotka. Było bardzo skromnie, ale zarazem przytulnie i swojsko. Poczowała się pewniej.

– Dziękuję! – powiedziała cicho do zakonnicy.

– Podziękujesz, jak urodzisz. Teraz musisz o sobie dbać. Wynędzniała jesteś. Gdzie ty byłaś, zanim do nas trafiłaś?



W serii „Biblioteka Seniora”
DW Rafael poleca:





Biblioteka
SENIORA

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak

Weronika

RAFAEL



książka
do
stuchania



Elżbieta Śnieżkowska-Bielak

Odlot motyla

RJAMEL

CZYTA
~
**BOGUMIŁA
KAŹMIERCZAK**

REALIZACJA
~
**MACIEJ
DUNIN-BORKOWSKI**

CD
MP3

